

BRYLANT

sztuka teatralna

Małgorzata Sikorska-Miszcuk

OSOBY:

Andrzej Zakrzewski

Ruta

Rabin Brylant

Alfred Zakrzewski

Zofia Zakrzewska

Wdowa Baranowska

Beniamin

Panie w pociągu

Żołnierze

Milicjanci Milicji Ludowej

Inżynier Saczuk i Inżynier Szulc

Generał

Bruno

Sklepikarz

Kelner

Gazeciarz

Bożydar Dowgiałło

Jan Żuczek

Alojzy Kruczek

Stryj, ciotki, dziadek

Aptekarz Koziелеwski

Maria Koziелеwska

Poleszuki - głosy

Warszawa, wrzesień 2022

Warszawska męska ulica

ANDRZEJ

Idę warszawską ulicą, jest dzień, za lekko się ubrałem, zależało mi na wyglądzie, płaszcz jest cienki. Idę ulicą i nic nie myślę. Boże, jak ja nic nie myślę. Gdy ktoś mówi: co będziesz robił za dwadzieścia lat, co będzie ze światem, jakie masz plany – dalej nic nie myślę. Patrzę wtedy na tę twarz, na usta, widzę dźwięk, mętną falę pytań, która płynie w moją stronę. Muszę się bronić, przecież jeszcze przed chwilą marcowe powietrze było geometrycznie przejrzyste, strukturalnie czyste. Uruchamiam tajne, sekretne mięśnie i delikatnie zwijam uszy w pączek, w kształt zamykającej się muszli, w małża. Tylko tyle może zrobić ucho, by mnie uratować. W końcu całe moje ciało jest po to, by ratować mnie przed życiem. Nie chcę myśleć tak, jak myślą wszyscy. Co za nieznośny wrzask ludzkich głosów. Racjonalny, linearny, pełen pewności siebie wrzask.

GAZECIARZ

(krzyczy) Pińsk zdobyty! Pińsk zdobyty! Kupujcie pińsk zdobyty!

Warszawska żeńska ulica

RUTA

Nie mam pamięci do twarzy. Mam pamięć do rąk. Gdyby ludzie nie chodzili w mundurach, sukniach i płaszczach nie miałabym żadnego kłopotu z zapamiętywaniem jednostek ludzkich, ich imion i nazwisk. Mogłabym z zamkniętymi oczami opisywać konkretne przedramię, konkretną dłoń, palce, łokieć, biceps z wyszczególnieniem każdej osobliwości. Dla mnie ludzka ręka żyje z osobna, tworzy byt tajemniczy, rządzący się własnymi prawami. Do każdej z rąk trzeba znaleźć oddzielny klucz, sposób dotarcia, specjalne pukania do drzwi. Gdybym zaufała sobie i uznała, że świat należy identyfikować poprzez ręce, wtedy byłabym bardzo ostrożna i uważna. Jednak świat jest mundurowy, płaszczowy, marynarkowy, przez co ludzie wydają mi się jednakowi. A skoro tak, mam przekonanie, że do każdego pasuje jeden klucz, te same słowa, racjonalna rozmowa. Czemu ja się bawię takimi myślami, gdy idę? Powinnam już nie żyć lub być obłąkana od wspomnień.

GAZECIARZ

(krzyczy) Pińsk zdobyty! Pińsk zdobyty! Kupujcie pińsk zdobyty!

ANDRZEJ

(do gazeciarza) Nie krzycz.

- RUTA *(do gazeciarza)* Poproszę.
- ANDRZEJ *(do gazeciarza)* Dla mnie też.
- RUTA *(do siebie)* Szkoda, że nie zapamiętam jego twarzy. Gdybym mogła dotknąć jego ręki. Poczuć jej kształt i zapach.
- ANDRZEJ *(do siebie)* I znów ten sam ból.
- RUTA *(do siebie)* I znów ten sam ból.

W warszawskim hotelu, z „Gazetą Warszawską” w ręku – przywołuje Andrzej moce boskie lub piekielne, fantazji nie wstrzymując

- ANDRZEJ *(do siebie)* Boże drogi, jak ja mam dość życia, dość tej wojny, dość miast zdobytych i odzyskanych, dość krajów, jak mój kraj, Polska, co się na mapie Europy od nowa pojawił i rozpełzł, dość rodziców w Pińsku, ojca i matki, szczęśliwych, że rozpełzł się w ich stronę i oni już w domu swoim podwójnie, potrójnie, czy poczwórnice gospodarzami są i wreszcie mogą się rozgościć i rozsiaść. Widzę jak szczęśliwi są i w ramiona sobie wpadają, a ja się czuję nikim przy nich, bez niczego, pusty. Boże drogi, uratuj mnie, zrób coś ze mną. Boże lub nieboże, cokolwiek co jest Tobą, co istnieje poza światem naturalnym, może istniejesz, Boże, jako skrzat leśny, troll, czy podziemna poczwara, chimera, energia, anioł, święty pień, wszystko mi jedno. Siły nadprzyrodzone, wzywam was, zróbcie coś dla mnie, uratujcie mnie, wpuście życie we mnie albo zabijcie, bylebym tylko przestał istnieć tak jak istnieję, pusty i z nienawiścią do siebie.
- KELNER Dzień dobry, panie Zakrzewski. Obiad pan zje na sali, czy w numerze?
- ANDRZEJ Na sali. I wódki mi nalej. Co patrzysz? Nic się nie wydarzy, wszystko mnie męczy. Który mamy rok?
- KELNER Tysiąc dziewięćset dziewiętnasty, proszę szanownego pana.
- ANDRZEJ Ten rok też mnie męczy. Wszystko wokół nieprawdziwe,

jakby to były dekoracje. A jednak ten ból nieznośny, co w głowie siedzi, prawdziwy. Znasz taki ból?

KELNER Idę po wódkę, szanowny panie.

ANDRZEJ Poczekaj. Niech coś się stanie, niech dziś coś się wydarzy inaczej.

KELNER *(recytuje)* Jest jedno hasło, którego dźwięk luby
Godzi wszelkie koła, partie, kluby
Od Łyczakowskiej aż po Prospekt Newski:
Baczewski

ANDRZEJ Schłodzony?

KELNER Jak trup.

ANDRZEJ Zuch. Idź.
(do siebie) Przecież wiem, że nic się nie wydarzy,
rzeczywistość jest nieruchoma. Pusta sala, kominek, ten
sam mosiężny jamnik przy zielonym, pluszowym fotelu.

KELNER *(wraca z tacą z karafką wódki, kieliszkiem)* Baczewski.
(nalewa) Ku pokrzepieniu serc strapionych.

ANDRZEJ *(wypija)* Skąd się wzięli ci panowie w rogu sali?

KELNER Ze świata czterech stron, najpewniej.

ANDRZEJ *(wypija)* A ten jamnik z mosiądzu? Czemu ma otwarty
pysk? Zawsze miał zamknięty?

KELNER Otworzył ze zdumienia. Przepraszam. *(odchodzi)*

Trzej panowie w rogu sali wykonują zapraszające gesty w stronę Andrzeja.

DOWGIAŁŁO *(wylewnie)* Ależ mowy nie ma żeby tak samotnie
siedzieć, młody człowieku. Do nas tu, zapraszamy.

Andrzej bierze karafkę i kieliszek i podchodzi do stolika.

ŻUCZEK *(uroczyście)* Witamy w naszych skromnych progach,
gdzie cztery krzesła stoją sobie w rogach.

DOWGIAŁŁO *(o Żuczku)* Tylko on tak potrafi.

KRUCZEK Zdolność ma taką do rymu.

- ŻUCZEK *(opędza się)* Cóż to za zdolność? Żadna zdolność.
- DOWGIAŁŁO *(uzupełnia)* Skromny do tego.
- KRUCZEK *(z palcem w niebo)* Skromność jest matką wszelkich cnót.
- ANDRZEJ Panowie z nieba mi spadli. Mogę wstąpić w ich gościnne progi?
- ŻUCZEK Nie ważne są progi, ale ludzkie nogi.
- DOWGIAŁŁO *(objaśniająco)* Poeta.
- ŻUCZEK Żuczek Jan.
- KRUCZEK Alojzy Kruczek.
- DOWGIAŁŁO Dowgiałło Bożydar.
- ANDRZEJ Andrzej Zakrzewski.
- KRUCZEK *(wraca do rytmu ripost i facecji)* Progi są ważne.
- DOWGIAŁŁO *(do Andrzeja)* Proszę usiąść.
- ŻUCZEK *(odpowiada Kruczkowi)* ...Ale ludzie ważniejsi. Jak by nam się żyło bez ludzi?
- DOWGIAŁŁO A bez ojczyzny?
- KRUCZEK Ojczyzna nam z nieba spadła. Szczęście niewyobrażalne.
- ŻUCZEK Ja tak się z tego cieszę, że każdego bym do serca przytulił i wyściskał.
- KRUCZEK Nasz Żuczek jak dziecko. *(do Żuczka)* Pewnie Żuczka nieraz oszukali?
- ŻUCZEK A oszukali, lecz dla mnie zawsze każdy człowiek bratem.
- KRUCZEK Prawda, że człowiek bratem, ale nie każdy brat bratem.
- ŻUCZEK Każdy bratem.
- KRUCZEK Nie każdy siostrą i bratem.

ŻUCZEK A ja mówię, że każdy.
 KRUCZEK A ja, nie każdy.
 ŻUCZEK Każdy!
 KRUCZEK Nie każdy!
 ŻUCZEK Każdy!
 KRUCZEK Nie kłóć się, bo nie masz racji.
 ŻUCZEK Każdy, bo to... to... to... to...
 DOWGIAŁŁO Zaciął się.
 ŻUCZEK ...to ...to ...to prawda.
 KRUCZEK My tu o prawdzie, a może by tak partyjkę?
 DOWGIAŁŁO *(do Andrzeja)* Skoro Pińsk zdobyty? I ojczyzna się na mapie tak pięknie rozlewa?
 ANDRZEJ Co pan powiedział?
 DOWGIAŁŁO Że dzień piękny, marcowy.
 KRUCZEK Tylko skąd karty wziąć?
 ŻUCZEK A, znajdą się. Kelner, karty!
 DOWGIAŁŁO Tymczasem zapraszam do degustacji.
 ŻUCZEK Bo nam jesiotr odpłynie, a kawior się rozmnoży.
Wszyscy biorą się do jedzenia. Polewają sobie wódkę, a szczególnie Andrzejowi.
 ŻUCZEK Gdy słońce świeci nad niepodległą, jesiotr z rana jak śmietana.
 DOWGIAŁŁO Nie słyszałem takiej facecji.
 ŻUCZEK *(kontynuuje)* Oto kolejna: O jesiotrze na talerzu marzą panny w Kazimierzu.
 DOWGIAŁŁO *(z uznaniem)* Poeta.

ŻUCZEK (zadowolony) Kawior arcymistrzowski. Dobieram.

ANDRZEJ (smakując kawior) W Petersburgu jadałem lepszy.

DOWGIAŁŁO W Petersburgu?

ANDRZEJ W Carskim Korpusie Kadetów.

DOWGIAŁŁO Czemu teraz w cywilu?

ANDRZEJ Polska armia poradzi sobie.

DOWGIAŁŁO Pacyfista?

ŻUCZEK (rymuje naprędce) Pacyfista sobie śwista.

ANDRZEJ Panowie, proszę.

DOWGIAŁŁO (do Żuczka, zmienia temat) A pamiętasz ten ser, który serwowali w Sancerre?

Kelner kładzie karty na stole.

ŻUCZEK Nieprzyzwoicie rozkoszny. Ale już karty na stole. Wypijmy, zacznijmy.

KRUCZEK Karty... Ich kształt mgliście majaczy w mej pamięci... To one? Tyle lat nie grałem. (do Andrzeja) Zechce pan trzymać bank? Taki malutki, symboliczny?

DOWGIAŁŁO Wypijmy za naszego pacyfistę! Zdrowie!

WSZYSCY Zdrowie!

ANDRZEJ (do siebie) A ja jakbym ich skądś znał, przeczuwał, jakby oni ze sztuki Gogola zmaterializowali się ku memu dobru lub niedobru? Czy rzeczywistość właśnie zakrzywia się na moich oczach, czy może już upiłem się trupiozimą wódką Baczewskiego?

Pińsk. Sytuacja w domu rodziców jest inna niż sobie Andrzej wyobrażał. Trudno nazwać to radością. Owszem, matka chce się rozsiąść na krześle, ale po to, by wezwać Śmierć

Matka i Ojciec stoją. Pomiędzy nimi czarne krzesło.

- ZAKRZEWSKA *(opierając się o krzesło)* Andrzej nigdy tu do nas, do Pińska, nie wróci. Radości wspólnej nie będzie.
- ZAKRZEWSKI Wróci. Młody jest. Daj mu czas.
- ZAKRZEWSKA Usiądę na żałobnym krześle. Krzesło piekielne, od rozbiorów w moim domu trzymane, śmierć zsyłało zdrajcom.
- ZAKRZEWSKI O czym teraz mówisz? Nasz syn zdrajcą?
- ZAKRZEWSKA *(pokazuje na krzesło)* Ja czekam i coraz bardziej zła jestem. Zła. Kłamałam, że czekam na syna cierpliwie.
- ZAKRZEWSKI Daj spokój. Coś złego się z tobą dzieje.
- ZAKRZEWSKA Karty. Stawiałam. Wciąż śmierć.
- ZAKRZEWSKI Dzisiaj Polska przyszła do Pińska. On się dowie i przyjedzie.
- ZAKRZEWSKA On już o tym wie. W gazecie warszawskiej przeczytał. I nie przyjedzie.
- ZAKRZEWSKI Cierpliwości. On inny jest i zawsze był. Jakby z czasu przyszłego przybył, jak jaki posłaniec, z czasu, gdzie światy bez granic, bez krajów, bez mapy. Nie wiem skąd się taki wziął, z jakiej rzeczywistości się do nas zaprosił.
- ZAKRZEWSKA Nie chcę go takiego. Ja jestem z Tego czasu, z Teraz. Niech on umrze. Zniknie. Daj mi na krzesła zdrajców usiąść.
- ZAKRZEWSKI *(niedowierzająco)* Ty go zabić chcesz? Śmierci mu życzysz? Synowi naszemu? Twojemu?
- ZAKRZEWSKA Tak.
(chce usiąść na czarnym krześle)
- Zakrzewski wyrywa jej krzesło, rozbija o podłogę.*
- ZAKRZEWSKA *(wzburzona)* Obecny się stał. A ty go bronisz. Pustka nim rządzi, dziwki. Nihilista, zdrajca ojczyzny. Ja nie jestem taką matką, co kochać będzie bez końca. Śmierci chcę dla niego.

ZAKRZEWSKI *(zatyka uszy, wychodzi)* Cicho! Pies cię wściekły pokąsał.

Przy stoliku. Trwa gra. Andrzej już mocno pijany

DOWGIAŁŁO Czwórka, siódemka, po dziesięć. Podaj mi tutaj, bracie. Dokupuję. Dama ciach, naprzód.

ŻUCZEK Do diabła, coś mi nie idzie karta.

ANDRZEJ Król zabity, a dziewiątka bierze.

KRUCZEK Pacyfista podbija. Niby cywil, a kadet pełną gębą.

DOWGIAŁŁO Czwórka wzięła, kadet wygrywa... A nie, wydawało mi się.

ŻUCZEK Raz na wozie, jedna chwilka, ponieśli i wilka.

DOWGIAŁŁO *(z podziwem o Żuczku)* Tylko on tak potrafi!

KRUCZEK Kadet znów wygrał, a twoja karta padła, i twoja też. Trup na miejscu. Trup. Trup.

ŻUCZEK Był trup, ale kadet też trup. Czemu ja powtarzam „trup”?

ANDRZEJ A to vabank. Vabank!

ŻUCZEK Brawo, vabank. Powtarzam „trup” bo jestem uzdrawiającym aniołem.

DOWGIAŁŁO Kadet, cała naprzód! Pancernik, do boju! Jaka ulga!

ANDRZEJ *(pijany)* Vabank! Anioły!

ŻUCZEK Ma kadet gest... Fantazja! ...Fantazja i poległ kadet.

ANDRZEJ Niech to diabli. Vabank! Gdzie moja królowa?

DOWGIAŁŁO Krew nie woda, dama nie pikowa. Zabieraj się z nią. Kadet zabity.

ANDRZEJ Żyję, czuję, że żyję. Jeszcze raz vabank!

DOWGIAŁŁO Dość. Wypłacaj się. Dość zakrzywiania rzeczywistości.

ANDRZEJ wyciąga pieniądze. Płaci. Portfel pusty.

- ANDRZEJ Odegrać się chcę. Niech trwa gra.
- DOWGIAŁŁO A fundusze? Nie siada się do kart, jak się nie ma funduszy. Mówię to dla twojego obudzenia.
- ANDRZEJ *(ściąga zegarek)* Mam zegarek. Gramy.
- KRUCZEK *(klepie Andrzeja po ramieniu, a zegarek dyskretnie chowa)* Do pokoju pora.
- ANDRZEJ Gramy. *(grozi)* Bo się zabiję.
- ŻUCZEK Pan jest Twoim pasterzem. Niby mądry chłopiec, a taki głupi.
- ANDRZEJ Banda szulerów.
- KRUCZEK *(do kolegów)* Nie lubi przegrywać. Choć nie brak mu niczego. *(do Andrzeja)* Ale z nami nie wstyd.
- DOWGIAŁŁO *(do Kelnera, dając banknot)* Trzeba pacyfistę do numeru dostarczyć.
- KELNER *(zarzucając na plecy nieprzytomnego Andrzeja)* Panowie są aniołami.
- ŻUCZEK *(klepiąc nieprzytomnego Andrzeja)* Życie, życie, niewysłowione piękno.

Pokój hotelowy, pijackie przebudzenie wskutek upadku z łóżka.

- ANDRZEJ No i co? Że się spałem, zgrałem, zeszczałem? To tylko sen, nie życie. A kto stracił sen? Makbet. Ale jego nie było? *(czka)* Był, ale dawno. Spałem się jak świnia. Okradli mnie. I co? Złodzieje. Bracia tacy. Przez pomyłkę tu jestem. Zły aktor. W rogu odpada tapeta. Bo to hotel. W nocy. Patrzę w lustro. Sobie w oczy. Kolor taki wieloraki. Coś jest w nich. Wyrzut. Smutek. Co robię ze sobą? Pytają te oczy, co robisz? Jakby życie było do czegoś? Wszystko się toczy w jedną stronę. Skończyć? Mieć to za sobą? Pomimo tchórzostwa? Skończyć z tym wszystkim? Pretensji nie mam do nikogo. Do siebie tylko. Nie chcę się zabić. Chcę zniknąć. Nie istnieć. Chcę przestać się nienawidzić.

Pokój hotelowy, bezsenna noc Ruty

RUTA

Chcę zniknąć. Nie być tu ani chwili dłużej. Raz i na zawsze przestać tu być. Zacząć wszystko od nowa. Wśród tych, którzy jak ja wierzą, że zaczną wszystko od nowa. Że można zostawić za sobą przeszłość, wsiąść na statek, popłynąć do ziemi obiecanej. Płynąć. Patrzeć jak każdy dzień jest krawcem, co rozkłada szaro-ruchliwą materię pomiędzy mną a tutejszą ziemią. Rozpełza się materia z jednej strony, z drugiej maleje i kurczy. Dzień za dniem krawiec skraca i wydłuża ocean. Ja, punkcik na wodzie, zbliżam się do wolności, porzucając ziemię egipską, dom niewoli. Zbliżam się do drapaczy chmur, promenady wzdłuż rzeki, lamp. Nowy świat, Nowy Jork. To takie proste.

Czasem jest tak, że jeden człowiek musi zniknąć, żeby drugi mógł żyć - myśli wzburzony Alfred Zakrzewski, ojciec Andrzeja

Alfred stoi mocno rozparty na nogach na polskiej, pińskiej ulicy. W rękach ma broń. Przed nim stoi piński rabin, Salomon Brylant.

BRYLANT

(widzi Zakrzewskiego) Panie Zakrzewski, dzień dobry.

ZAKRZEWSKI

Rabinie Brylant. Czasem jest tak, że jeden człowiek musi zniknąć, żeby drugi mógł żyć.

BRYLANT

A to czemu?

ZAKRZEWSKI

Polska wróciła do Pińska. Zostanie tu na zawsze. Naczekałem się.

BRYLANT

Moje uszanowanie z tego powodu, panie Zakrzewski. Wojsko na koniach piękne, trąbki. Widziałem.

ZAKRZEWSKI

Nie wiedziałem, że dożyję.

BRYLANT

Nie znamy dnia ani godziny, kiedy nas spotyka radość albo smutek.

ZAKRZEWSKI

To jest właśnie ta godzina.

BRYLANT

Jaka?

- ZAKRZEWSKI Radości i smutku. Radości dla mnie, smutku dla pana. Godzina, w której oznajmiam panu, że nie ma tu miejsca dla nas obu.
- BRYLANT Gdzie?
- ZAKRZEWSKI Tu w Pińsku. Albo pan, albo ja. Żyjemy w czasie, który nie pozwala istnieć niczemu, co nas różni. Mój syn ma w głowie coś innego, jakieś inne zdanie na ten temat. Słyszę jego głos, ale zagłusza go głos mojej żony. Bycie kobietą nie daje nikomu licencji na prawdę.
- BRYLANT Wysłałam błogosławieństwo pańskiemu synowi. Ale skoro pan tak czuje? Że nie ma miejsca dla nas obu? Bo co, ulica jest za mała? Musi pan ją całą zająć? Żeby oddech swobodnie wziąć? Co za nieszczęście. Ale skoro pan tak czuje, to jest w tym prawda naszego czasu.
- ZAKRZEWSKI Dobrze, że pan rozumie.
- BRYLANT Obaj jesteśmy ojcami. Kochamy. Ale ja mam myśl. Będę wychodził z domu kuchennym wyjściem. A po ulicach będę krążył ostrożnie bacznie wypatrując, któredy szanowny pan idzie.
- ZAKRZEWSKI Nie o to mi idzie.
- BRYLANT A o co?
- ZAKRZEWSKI Żarty skończyły się wczoraj. Wczoraj urodziła się gwiazda Ojczyzna, która rozrywa moje połączenie z synem. Jest większa niż ja.
- BRYLANT Ta Gwiazda połączy, co ma być połączone. Jest większa od pana, ode mnie, od naszych przekonań. A żarty się nigdy nie kończą. Żarty są do końca świata.
- ZAKRZEWSKI Nie będę tu żydowskiej dyskusji prowadzić.
- BRYLANT Żydowskiej, a więc takiej, która prowadzi nas w jądro ciemności. Ale może jest jakiś sposób, żebym ja panu swoją osobą nie przeszkadzał? Może ja źle wyglądam? Może pan by wolał, żebym goły chodził?
- ZAKRZEWSKI Słucham?

BRYLANT

Tu się zgodzę, golizna przeszkadza. Mówią, że ludzie goli są wszyscy jednakowi, ale to nieprawda. Widać wtedy tembardziej, ile nas różni i co, jaki szczegół. Na przykład gdybyśmy tak razem stanęli ooo to każdy by zobaczył, co nas różni.

ZAKRZEWSKI

Dość. W panu jest wszystko inne i obce. Twarz, mowa, ręce, sposób, w jaki pan się kiwa. Grupki waszych ludzi, którzy stoją i patrzą na nas. Wy czujecie, że nie jesteście u siebie i my czujemy, że nie jesteście nasi. Coś jest od początku popsute i złe. Żądam, żeby pan się wyniósł z Pińska i zabrał swoich ludzi. Uprzedził ich, że nie są tu potrzebni. My się chcemy czuć dobrze w Pińsku. Dobrze jak w domu rodzinnym, do którego się wchodzi i wszystko jest znane: zapach mięsa z kuchni, język znajomy, twarze bliskich. Bóg, Jezus. Maryja, PANI dobra, PANI łaskawa, pocieszycielka moja. Wszystko wspólne, dobre, kojące. To jest ziemia moja i, jak Bóg da, mojego syna, nie wasza. Chcesz pan żyć? W drogę.

BRYLANT

Pan teraz powie, że to był żart. Pan jest za mądry na niezgodę na nas dwóch. Pan wybuchnie śmiechem. Polska przysła, jest radość. To jest ta godzina.

ZAKRZEWSKI

(pokazuje broń) Pośmieję się po śmierci. Teraz jadę czyścić ziemię z machnowców, krew przelewać. A pan co?

BRYLANT

Ja będę się modlił i kiwał po swojemu.

Andrzej pisze list do rodziców

ANDRZEJ

(pisze) Tato i mamó, to takie głupie, co piszę i takie proste. Nie wiem, po co żyję, nie wiem, po co wy żyjecie i inni ludzie. To ich sprawa, wasza sprawa. Ja mam dość. Zgrałem się w karty, głowa mi pęka, jestem głupi. Może daliście mi za dużo. Nie mogę znieść was takimi, jakimi jesteście. Twój optymizmu, tato, ukochania ojczyzny, prostych przekonań. Nie mogę ciebie znieść, mamó. To, że kochasz ojca, że kiwasz głową, cokolwiek powie. Że jesteś w stanie go słuchać. Czasem też myślę, mamó, że kłamiesz bez skrpułów. O ojcu tak nie myślę, ojciec jest prosty. Naprawdę mam was dość. Jesteście niewinni. Kochacie mnie, a ja nie chcę wracać do Pińska, do wojska wstępować, żyć jak inni. Jestem nieudanym pokoleniem, nieudaną formą ludzką. Wyszło życie ze

mnie, ktoś je wylał. To nie mój czas. Chodzę pusty. Nie mogę tego znieść. Oczy mnie boją, gdy patrzę w lustro. Widzę wyrzut. Nie mogę tak dłużej. Zabijam się, ale nie po to, by się zabić. Chcę zniknąć. Kocham was, jeśli w ogóle cokolwiek wiem o miłości. Wasz ANDRZEJ.
Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

Andrzej odkłada pióro, podchodzi do gramofonu, który cały czas stał w pokoju, otwiera go. Z czerwonego pudełka z płytami wyciąga po namyśle jedną. Nakłada ją. Zaczyna się „Le fleur que tu m’avais jetée” z „Carmen”. Gdy słyhać głos Jose, zaczyna natychmiast płakać. Płacząc kiwa się jak dziecko w sierocińcu.

ANDRZEJ

(na tle arii) ja jestem w więzieniu, gdzie ty jesteś? nigdy cię nie poznałem, nigdy! gdzie jest kwiat, który pomaga mi przetrwać ten koszmar? wyschły, suchy, jego zapach zastąpić jest w stanie wszystko, dać nadzieję! gdzie przekleństwa, prośby? gdzie szaleństwo? gdzie jesteś, moja królowo? nie ma cię, nigdy cię nie było! gdzie moje przeprosiny, błagania, herezja, opętanie, gdzie jesteś moja królowo? czy jesteś śmiercią? czemu bluźnię przeciw życiu? bo ciebie nie ma i nigdy nie było? spójrz na mnie i weź mnie całego, moja miłości, moja królowo!

Śmierć pojechała do Pińska i mówi, że to już

Przed Generałem stoją trzej członkowie Milicji Ludowej, którzy pojechali z Alfredem Zakrzewskim oczyszczać teren z machnowców.

GENERAL

(do milicjantów) Szubrawcy. Bydło niegodne noszenia munduru. To ma być Milicja Ludowa? Kto z was, sukinsyny, zdecydował, żeby rannego nie opatrzyć? Żeby się wykrwawił jak prosię?

MILICJANT 1

Zawieźliśmy go do Apteki.

MILICJANT 2

A ostrzelali nas w Żabczycy.

MILICJANT 1

Apteka po drodze.

MILICJANT 3

Aptekarz Koziulewski pierwsza klasa się zna na medycynie.

GENERAL

Taak? I co powiedział uczony aptekarz?

MILICJANT 3

Że Alfred za dużo krwi stracił. Że gdyby wcześniej.

GENERAL

Zdemoralizowane, tępe durnie! O tym mówię.

MILICJANT 3

(z godnością) Nie dało się wcześniej. Konie poniosły tamoj w las z panem Alfredem z dziurą w piersi. Jak machnowcy uciekli, to my się z pola podnieśli i konie znaleźli. Ale pan Alfred to wtedy już tylko bulgotał. Słowa jakieś mówił, ale nie dało się zrozumieć. Pewnie grzechy wyznawał, śmierć przeczuwając.

Telegram

ANDRZEJ

(szepcze) Gdyby ten balast przyziemnego ciała mógł się rozpuścić, rozwiać w lotną rosę; gdyby nam Stwórca nie odebrał prawa do samobójczej śmierci. Boże święty jak nudna, stęchła, płaska i jałowa jest każda z ziemskich spraw, cały ten świat. *(Barańczak tłumaczy Szekspira, „Hamleta”)*

Bierze pistolet. Przyklada do głowy. Gwałtowne pukanie i jednocześnie krzyk zza drzwi.

KELNER

(zza drzwi) Telegram!

ANDRZEJ

Nieważne. Później.

KELNER

Pilny jak diabli.

ANDRZEJ

Paszoł won.

Kelner, nie słucha go, otwiera drzwi. Obaj patrzą na siebie. Kelner patrzy na rękę z bronią.

ANDRZEJ

Idiota.

KELNER

(wyciąga rękę) Czytaj pan.

ANDRZEJ

Nie chcę.

KELNER

(czyta) Andrzej. Ojca zabili. Cały we krwi leży. Mama.

W pociągu do Pińska

Tak się sprawdzają nasze prośby do Sił wyższych. Odkładamy broń, porzucamy myśli, które nas dręczyły, które teraz wydają się nam nierzeczywiste, choć przed chwilą rządziły nami. Takie jest życie. Rację miał Mr Blee, gdy wzdychał pod drzewem z wisielcem „Życie, życie, niewysłowione piękno”.

W przedziale siedzą Andrzej, Benio, Pani. Andrzej słucha, jak Benio czaruje Panią.

- BENIO Ja mogę szanownej pani zaoferować rośliny odlotowe. Ich duch wnika w ciało i podaje klucz do drugiego świata. Choć czasem ku naszej zgubie.
- PANI *(kokieteryjnie)* Zguby to ja sobie czasem życzę.
- BENIO Trzeba być mocnym konstytucyjnie człowiekiem. Czy zna pan historię marynarza Beniamina Ullmo, Francuza, który w Indochinach pod wpływem opium, zwanym „brązową wróżką”, wpadł w nałóg śmiertelny? Wciągnął w niego swą kochankę...
- PANI *(oblizując się nieświadomie)* Kochankę!
- BENIO ...Piękną Lison, i aby mieć pieniądze na pełne zepsucia życie, w przypiływie szaleństwa i braku patriotyzmu włamał się do sejfów niszczyciela, na którym służył i skradł tajne kody marynarki francuskiej! Poczem wysłał list do ministra żądając 150 tys. franków i widział się już bogatym człowiekiem. Jednak schwytali go, zerwali mu pagony z wielką pogardą i zesłali do Gujany.
- ANDRZEJ Tam gdzie Alfreda Dreyfussa?
- BENIO W rzeczy samej.
- PANI A co z piękną Lison?
- BENIO Historia postanowiła nie dbać o piękną Lison. Pewnie stoczyła się na samo dno.
- ANDRZEJ Jaka szkoda...
- PANI *(kokieteryjnie)* Prawda? To niesprawiedliwe.
- ANDRZEJ *(patrząc jej w oczy)* ...że mnie tam nie było. Podałbym jej rękę, by podźwignęła się z dna.
- PANI *(całkowicie pod jego urokiem)* Pan kocha kobiety. Pan by mnie uwolnił od konwenansu. Niestety, muszę wysiadać. Jakby pan był kiedyś w Kożanigródku... Jestem guwernantką u Niemirowiczów-Szczyttów.
- Pani, cała w pąsach, wysiada. Benio i Andrzej zostają sami w przedziale. Cisza.*
- BENIO *(do Andrzeja)* Świat jest pełen cudów, proszę

szanownego pana. Dzienniki niemieckie podały następujący fakt: żołnierz biegnąc do ataku po gruncie bagnistym zapadł się nagle w moczarze. Na próżno wycężał wszystkie siły, by wydobyć się z bagna. Przeszedł ów żołnierz skalę przeżyć od gwałtownego pragnienia życia do poczucia zupełnej niemocy i wyczerpania fizycznego. W rezultacie przestał walczyć z bagnem. Nagle niedaleko przed nim uderzył w moczar granat ciężkiego kalibru! Napór pocisku wypchnął żołnierza i przerzucił na pobliską łąkę – gdzie znaleziono go omdlałego i ocucono! ...Pan do Pińska?

ANDRZEJ

Do Pińska.

BENIO

Taki elegancki młody człowiek i do takiej dziury?

ANDRZEJ

Na pogrzeb ojca.

BENIO

Pan zamknie oczy. Proszę, niech mi pan zaufa. (*Andrzej zamyka oczy*) Muszę energię poczuć... O, pan się od śmierci uratował... Pan chciał się zabić!

Benio przemawiając delikatnie obmacuje wiszący płaszcz Andrzeja, wyczuwa kieszeń na piersi z portfelem, wyluskuje portfel.

Ojciec pana uratował. Bo troszczył się o nas umarli. On to zrobił, bo z góry wszystko widział. Na złą ścieżkę pan wszedł... Teraz pan musi się odwdzińczyć. Musi pan robić, co by ojciec oczekiwał od pana. ...Nieprawda, nie, pan ma ścieżkę znaleźć swoją. Pokochać ją i znaleźć. Nie wiem, co to za ścieżka. Bo.

W tym momencie, nie otwierając oczu, Andrzej łapie Benia z rękę z portfelem.

ANDRZEJ

Energia panu nie powiedziała, że portfel jest pusty?

BENIO

Nie.

Andrzej puszcza Benia.

BENIO

Widziałem to: ojciec uratował pana od śmierci. Po co?

ANDRZEJ

Zjeżdżaj.

Benio ulatnia się. Andrzej siedzi teraz sam w przedziale. Pociąg turkocze monotonna. Andrzej ściąga płaszcz i przykrywa się. Niepostrzeżenie zasypia.

Ten sam pociąg do Pińska, inny przedział

W przedziale siedzi Ruta. Jest też Pani I, która trzyma w ręku oprawioną w papier książkę i zaśmiewa się.

RUTA

Jeśli mogę zapytać, co pani czyta?

PANI I

(prostacko i serdecznie) Ja to przepraszam, że się śmieję, ale jak tu dać radę? Mąż kazał kupić książkę, to kupiłam. *(zagląda na pierwszą stronę, czyta)* „Ilustrowany kalendarz wojenny na rok 1919, w Krakowie wydane nakładem wydawnictwa Epizody wojenne, ulica Zielona 7”. Bardzo to poważny kalendarz, obłożyłam, żeby nie zniszczyć, a teraz do niego zajrzałam. Bardzo poważne artykuły: „Sprawa Polski”, „Początek i upadek Rosyi”, „Różne rodzaje armat”, „Zabobony u Chińczyków”, bardzo serio i uczenie napisane. Już chciałam zamknąć, gdy pod sam koniec, gdzie po lewej stronie zagadka rysunkowa, a po prawej „Powieść humorystyczna z życia spekulantów wojennych”, to się zainteresowałam. Maryan Goćław napisał. O panu rzeźniku Sadełko. Śmieszna ponad wszelkie wyobrażenie.

RUTA

A cóż śmiesznego?

PANI

A Żyd Szwindelduft przyszedł kupić świnie od Sadełko i mówi: *(czyta)* „Pan potrzebujesz zrobić geszefit i ja potrzebuję zrobić geszefit. Pan mnie jego sprzedaj cały tego szwynię!”

RUTA

Śmiesznie Żyd słowa przekręca.

PANI

Nie tylko on. Pani słucha. „Po panu Szwindeldufcie zjawił się pan Szwarcpomader, po Szwarcpomaderze pan Geldmacher, a za nimi inni. Skrzynie załadowane mięsem jechały sobie het! najczęściej na zachód. Pieniądze już nie płynęły, ale lały się. Pan Sadełko kupił sobie kamienicę i wydrukował bilety wizytowe: „Wincenty Sadełkowski, właściciel realności”. Kupił też smokingowy garnitur na najpiękniejszej jedwabnej podszewce. – Pięknie, „eligancko” wyglądasz – pochwaliła żona, pani Apolonia. – Moja droga, nie mów się „eligancko”, tylko „elegancko”. Teraz kiedy dzięki Bogu, no i wojnie, niedaleko nam już do milionerów, musisz się nauczyć mówić po ludzku.

– A cóż to ja po bydlęcemu mówię? – Nie po bydlęcemu, ale po rzeźniku. A o tem naszym rzeźnictwie zapomnieć trzeba i uczyć się „arystokratycznych manierów”.

(przerywa czytanie) Tem mnie ujął pan autor Maryjan Gocław, że pokazał, że można się śmiać się ze wszystkich i z każdego.

- RUTA *(odpręża się)* Tak, ze wszystkiego trzeba się śmiać.
- PANI Bo to śmieszne, jak kto słowa przekręca, Żyd czy Polak. A pani taka piękna, narzeczony pewnie w Pińsku czeka?
- RUTA Do ojca jadę. Chcę go do Ameryki zabrać. Nie mam narzeczonego.
- PANI A na cóż to wyjeżdżać, gdy tu się wszystko zaczyna? Kraj się buduje? Zresztą, to nie moja sprawa, za wścibskość przepraszam.
- RUTA *(ciepło)* Kto wie, może się narzeczony pojawi. *(żartuje)* Jakiś piękny nieznajomy.
- PANI Oby. I pani zostanie w Pińsku i szczęście będzie was kołysać do snu.

Zmarli troszczą się o nas

Pińsk. Dom rodzinny Andrzeja. Pokój. Pełno ludzi. Trumna, świece, trup. Gwar. Andrzej staje w drzwiach, przez chwilę niezauważony.

- CIOTKA JADWIGA *(nad trumną pochylona ciekawsko, gdacze jak kura)*
Bohater nasz, bohater!
- STRYJ IGNACY Niech Jadwiga będzie wreszcie cicho!
- DZIADEK ANATOL Alfred ma już to za sobą.
- CIOTKA JADWIGA *(gdacze wesoło)* Bohater nasz, bohater!
- CIOTKA BERNADETTA *(zaglądając do trumny)* Puste ciało, puste ciało.
- STRYJ IGNACY Po co jechał, po co mu to było? Jakby Milicjantów Ludowych brakło?
- DZIADEK ANATOL Szalony Alfred, szalony. Popędził na pole chwały.
- CIOTKA JADWIGA *(jeszcze bardziej kurzo podekscytowana)* Bohater nasz,

- bohater!
- STRYJ IGNACY Niech Jadwiga przestanie.
- ANDRZEJ *(wchodząc do domu)* Mamo!?
- WSZYSCY Andrzej.
- ZAKRZEWSKA Andrzej. Jesteś. *(do rodziny)* Zostawcie nas samych.
- Stryj, ciotki, dziadek wychodzą.
Andrzej podchodzi do matki, obejmuje ją i natychmiast zaczyna jej coś szeptać do ucha.*
- ZAKRZEWSKA *(słucha, potem odsuwa go)* Zabić się chciałeś?
- ANDRZEJ Tak.
- ZAKRZEWSKA I wtedy...?
- ANDRZEJ Telegram. W tym momencie.
- ZAKRZEWSKA Skoro się chciałeś zabić, a ojciec przerwał to... To może wszystko jest tak, jak być powinno?
- ANDRZEJ Mamo?
- ZAKRZEWSKA Rodzice od tego są, by dzieci chronić.
- ANDRZEJ On po prostu zginął.
- ZAKRZEWSKA A może zginął dla ciebie...?
- ANDRZEJ On nie zginął dla mnie.
- ZAKRZEWSKA Nie wiesz, co się tu działo. Ojciec szalał, rozpaczał. Krzyczał, że jesteś mu obcy, żeś zdrajca. Chciał, żebyś umarł, zniknął, bo on już nie może tego znieść.
- ANDRZEJ Chciał, żebym umarł? Tata?
- ZAKRZEWSKA Tak. Uspokoiłam go. Powiedziałam „cierpliwości, Alfredzie”. „Śmierci nikomu nie życz, to nie po chrześcijańsku”. Uspokoił się. Przeprosił. Powiedział: niech Bóg miłosierny spełni to, o czym mój syn marzy. Niech wróci mu życie, wiarę i nadzieję. I wyszedł.
- ANDRZEJ Mamo, nie płacz.

- ZAKRZEWSKA *(placząc)* Może wreszcie coś odmienisz w swoim łajdackim życiu? Bóg zabrał Alfreda, abys doznał objawienia.
- ANDRZEJ *(milczy chwilę; spogląda na trumnę)* Czy tobie też się wydaje, że on się uśmiecha?
- ZAKRZEWSKA Z nieba?
- ANDRZEJ Nie, tu, w trumnie. *(do ojca)* Uśmiechasz się, bo wiesz, co chcę powiedzieć?

Objawienie objawia się w działaniu

Gabinet. GENERAL czesze wąsy spoglądając w eleganckie, kieszonkowe lustreczko. Pukanie. Chowa lustreczko.

- GENERAL Wejść.
- ANDRZEJ Proszę pozwolić się przedstawić: Andrzej Zakrzewski.
- GENERAL Proszę usiąść.
- ANDRZEJ Proszę pozwolić zreferować pomysł utworzenia oddziału motorowych łodzi.
- GENERAL Słucham.
- ANDRZEJ Tu, w Pińsku, są poniemieckie łodzie. I marynarze, którzy wchodzi w skład podległych pułków piechoty. Jednostki pływające na pewno nie są gotowe do służby. Sprawdzimy stan kadłubów, oszacujemy nośność, sprawdzimy motory. Przecież kilka kilometrów na wschód toczą się walki.
- GENERAL Gdzie pan studiował?
- ANDRZEJ Korpus Kadetów, Petersburg. Uzyskałem stopień miczmana. W czasie wojny służyłem jako oficer sztabowy. Potem zrezygnowałem. Zająłem się... niczym.
- GENERAL Ile pan ma lat?
- ANDRZEJ Dwadzieścia pięć.

U Generała w gabinecie. Jakby naturalne przedłużenie tej sceny, tylko z drugiej strony

W gabinecie Generała, oprócz samego Generała, zgromadziło się trzech mężczyzn – dwaj to inżynierowie – trzeci to pułkownik Grabowski

- GENERAL
Jak sytuacja?
- INŻYNIER SZULC
Są cztery łodzie motorowe, które zostały przez nas starannie wyselekcjonowane. Czego one nie mają? Opancerzenia, silników i uzbrojenia. Nazwaliśmy je – kolejno – „Bartek Zwycięzca”, „Zagłoba”, „Kmicic” i „Wołodyjowski”.
- INŻYNIER SACZUK
Ale to nie jest ostateczne. Były głosy by nazwać je „Listowczyk”, „Lech”, „Lizdejko” i „Lauda”. Ja osobiście głosowałem za koncepcją litery „l”...
- INŻYNIER SZULC
Nie jest wielbicielem Sienkiewicza.
- INŻYNIER SACZUK
...I te głosy za literą „l” wygrały.
- GENERAL
Panowie, bo stracę cierpliwość.
- INŻYNIER SACZUK
Referuję. Duża żelazna otwarta motorowa łódź „Listowczyk” może być uruchomiona po zreperowaniu kamery wodnej przedniego cylindra, pękniętej od mrozu. Opancerzenie tej łodzi powinno być wykonane na całej dziobowej części i samego motoru 3-milimetrową stalową blachą. Na łódce tej mogą i winny być ustawione: 1 armatka 37 mm lub 47 mm, zaś z czterech kulomiotów 2 po bokach przed motorem za armatką i 2 w tylnej części po bokach. Oraz granatniki. Mała żelazna łódź „Lech”...
- PULKOWNIK GRABOWSKI
(przerywa) Nie ma żadnej szansy na armatki ani granatniki. Działko mamy jedno - 37 mm. Mogę zagwarantować cztery karabiny maszynowe. Po jednym na łódkę.
- INŻYNIER SACZUK
Nie mamy też wykwalifikowanych majstrów wojskowych. Dysponujemy, nazwijmy to, cywilnymi stoczniovcami, którzy...
- GENERAL
Wystarczy. A ten Zakrzewski?
- PULKOWNIK GRABOWSKI
Podobno pijak i karciarz.
- GENERAL
To już coś.

Przyjęcie w pińskiej restauracji, odpowiedniej do rangi uroczystości

Odbywa się przyjęcie. Jest General, dużo wojskowych, miejscowe elity, Andrzej. Wśród gości m.in. aptekarz Koziulewski i jego córka Maria, ładna, młoda, tęgawa oraz wdowa Baranowska, około 70-siątki.

General oprowadza Andrzeja, poznaje z ważnymi i mniej ważnymi ludźmi.

GENERAL Proszę pozwolić – Pani Katarzyna Baranowska, wdowa po słynnym konstruktorze, Włodimirze Baranowskim.

ANDRZEJ *(do wdowy, kłaniając się)* Andrzej Zakrzewski.

GENERAL Świeżo mianowany oficer Flotylli Pińskiej.

ANDRZEJ Miło mi panią poznać.

BARANOWSKA Dobrze panu z oczu patrzy. Proszę mnie odwiedzić.

Andrzej kłania się, General i Andrzej odchodzą.

GENERAL Włodimir Baranowski, zruszczony Polak. Udoskonalił kartaczożnicę Gatlinga, zwiększając szybkostrzelność.

ANDRZEJ Z 300 do 600 strzałów na minutę. Pamiętam z wykładów.

GENERAL Potem skonstruował lekką armatę polową, armatę Baranowskiego. Kartaczożnica i armata były na wyposażeniu armii rosyjskiej w wojnie rosyjsko-tureckiej. Sam nie żył za długo. Śmierć przy pracy.

ANDRZEJ A ona co robi w Pińsku?

GENERAL To wariatka. Niech pan przypadkiem jej nie odwiedza.

General sięga po kieliszek szampana, który podaje kelner. Andrzej, z wahaniem, sięga po kieliszek. Generala ktoś zagaduje. Andrzej stoi, przyglądając się imprezie. Podchodzi do nich Koziulewski z córką.

KOZIELEWSKI Przepraszam, pan mnie nie pamięta, Koziulewski, z pogrzebu.

ANDRZEJ Rzeczywiście, wtedy...

KOZIELEWSKI Strata pańskiego ojca – niepowetowana. Szanowany, kochany. Całe miasto go odprowadzało. Nawet Żydzi. Szli w milczeniu, przepelnieni szacunkiem. A to moja córka, Maria.

- ANDRZEJ *(przedstawia się Marii)* Andrzej Zakrzewski.
- MARIA Pan był w kościele taki dzielny. Taki błady. Przepraszam, głupio się odzywam.
- KOZIELEWSKI Przywieźli ojca do mnie. Całego we krwi. Do mojej apteki.
- MARIA Trzymałam go za ręce... Pan jest taki podobny. Te oczy, ta szlachetność. Co za głupstwa opowiadam.
- ANDRZEJ Pani Mario...
- MARIA Mario. Po prostu Marysiu, Maryniu.
- ANDRZEJ Nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję.
- MARIA Zatańczmy. Shimmy przeciwko wojnie.

Rzeczywiście, shimmy wywabił na parkiet pary tańczące. Andrzej tańczy z Marią.

U wdowy Baranowskiej

Andrzej i Baranowska siedzą przy herbacie w pokoju bibliotecznym. Jest gramofon, może być słychać w tle „Czarodziejski flet”. W pokoju jest za dużo świateł.

- BARANOWSKA Jestem wdową od czterdziestu lat. Myślałam o samobójstwie, ale boję się.
- ANDRZEJ Bólu?
- BARANOWSKA Nie. Że ich tam spotkam.
- ANDRZEJ Kogo?
- BARANOWSKA Turków. Polaków. Przychodzą nocą. Ci, których zabiła broń mojego męża.
- ANDRZEJ Przychodzą?
- BARANOWSKA Staram się wyprowadzić ich w pole. Zmieniam łóżka. Nawet służąca Olga nie wie, gdzie każe pościelić. Zostawiam światła w innych pokojach. Czasami nocuję w hotelu.
- ANDRZEJ Straszne.

- BARANOWSKA Oni nie zawsze dają się oszukać.
- ANDRZEJ Czego chcą?
- BARANOWSKA Mówią, że są ranni. Jęczą. Wołają wody. Ale to nieprawda. Wszyscy nie żyją.
- ANDRZEJ To sen.
- BARANOWSKA Który się nie kończy.
- ANDRZEJ Ile pani miała lat, gdy wyszła za mąż?
- BARANOWSKA Dwadzieścia pięć.
- ANDRZEJ To tak jak ja.
- BARANOWSKA Każą panu być mordercą.
- ANDRZEJ Już tak nie myślę.
- BARANOWSKA A więc myślał pan?
- ANDRZEJ Może.
- BARANOWSKA Musi pan posłuchać różnych ludzi. Wyrobić sobie zdanie.
- ANDRZEJ Zostałem oficerem.
- BARANOWSKA Cztery stare łódki, słyszałem.
- ANDRZEJ Raczej trzy. Czwarta się nie nadaje.
- BARANOWSKA Chcę żeby pan kogoś poznał. Przyjdzie pan jutro o 20.00?

Salon u Baranowskiej

W salonie u Baranowskiej siedzi grupka zaproszonych gości, bliskich znajomych pani domu. Nowy jest Andrzej oraz Benio. Benio jest inaczej ubrany niż w pociągu i ma wąsy, ale to Benio. Jest też Ruta, którą Baranowska obejmuje. Na Rutę patrzy z zachwytem Bruno, młodzieńki właściciel pińskiej księgarni. Ruta to widzi. Benio z apetytem zjada ciastko. Baranowska przedstawia go zgromadzonym, Benio podnosi się wycierając usta dłonią.

BARANOWSKA Pan Beniamin Zajac przyjechał do nas z Brzeźcia. Jest to

niezwykła, stara dusza, której zadaniem jest ratowanie świata. Otrzymuje regularnie wiadomości od aniołów i demonów. Ale najlepiej, jak opowie nam wszystko sam.

BENIO

Witam państwa. Gdy miałem pięć lat odwiedził mnie serafin sześcioskrzydły. Nie przestraszyłem się, bo byłem przyzwyczajony do duchów. Serafin podszedł do mojego łóżka i powiedział wolno i wyraźnie: „Beniaminie, pamiętaj, przyjdę do ciebie znów, gdy będziesz dorosły. Wtedy przekażę ci ważną wiadomość dla świata”. I zniknął. Nie powiedziałem o tym mamie, ale zapamiętałem sobie jego słowa. W zeszłym roku serafin zjawił się po raz drugi i rzekł „pamiętasz mnie?” i ja powiedziałem „tak”. On wtedy rozkazał: „weź pióro i zapisuj, to są słowa od samego Boga, które masz przekazać światu”. Zapisałem słowa i powiem je teraz tak, jak były podyktowane:

(płasko, jakby nie rozumiał, zmienia ton)

Uwierzycie w nadejście nowych mężczyzn. Uwierzycie w mistycznych mężczyzn, którzy nie chcą być niewolnikami. Uwierzycie w mężczyzn, którzy pragną zobaczyć Światło. Uwierzycie w mężczyzn, którzy buntują się przeciwko światu, ponieważ wiedzą, że świat jest chory.

(podnosi głos)

„Uwierzycie w mężczyzn, którzy pochodzą z gwiazd! Oni pamiętają moc swoich skrzydeł! Moc swych rąk! Moc swoich serc! Uwierzycie w wolnych mężczyzn, którzy dzielą się swą wolnością. Uwierzycie w mężczyzn, którzy szanują życie. Uwierzycie we wrażliwych mężczyzn, którzy nie zabijają! Oni dają i biorą miłość. Uwierzycie w mężczyzn czułych i dzikich, których nikt nie oswoił, mężczyzn mędrców, poetów, magów, artystów, którzy upiększają wszystko na swej drodze. Uwierzycie w świętych mężczyzn i w boskość, która jest w każdym z was. Uwierzycie!”.

W trakcie tej przemowy Ruta – nieświadomie? – łapie Andrzeja za ramię i ściska. Gdy Benio milknie, Ruta „budząc się” cofa rękę.

RUTA

(do Andrzeja) Przepraszam.

ANDRZEJ

Pani się przejęła? Takim kiepskim aktorem?

RUTA

Pan uważa, że on gra? Ja nie.

ANDRZEJ

Ja tak.

RUTA Pan się zna na aktorach?

ANDRZEJ W Warszawie kochałem się w aktorce. Więc znam się.

Zebrani oklaskami dziękują Beniowi. Bruno nawet wstał podczas oklasków. Teraz Benio rozkłada jakieś słóiczki i flaszeczki.

BENIO Aby móc głosić słowa serafina sześcioskrzydłego gorąco upraszam państwa o wsparcie mojej osoby poprzez kupno tych specyfików leczniczych z Apteki Lugos „Pod Świętą Maryją”. „Elixir Maria” na odbijanie, niemiły zapach z ust, blednicę, brak krwi, zaflegmienie, wyczerpanie, bóleści i znużenie. Elixir uwalnia w najkrótszym czasie. Polecam krem „Tysięćpiękności”, który nadaje nawet starszym osobom świeżą, powabną i młodzieńczą cerę twarzy. Proponuję też środek na opilstwo, który niezliczonych od tego przekłętego nałogu uwolnił. Bez zapachu i smaku, może więc być bez wiedzy nałogowca samowolnie zażyty. Kupujcie państwo, bym mógł podróżować i głosić prorocstwo serafina.

ANDRZEJ *(do Ruty)* I co? Handlarz, pajac. Chciał mnie okraść w pociągu – teraz sobie przypominam.

RUTA A ja przypominam sobie pana. Pan jest synem Alfreda Zakrzewskiego. Widziałam pana na pogrzebie.

ANDRZEJ Na pogrzebie był cały Pińsk. Nawet Żydzi.

RUTA Przed akcją w Żabczycy pański ojciec rozmawiał z rabinem Brylantem. Powiedział mu: „przyszła Polska i w Pińsku już nie ma miejsca dla nas obu”.

ANDRZEJ Tak powiedział? Pani coś zmyśla.

RUTA Powiedział, że przyszła godzina smutku dla synów Izraela i godzina radości dla Polaków. Że Żydzi zawsze byli obcy na tej ziemi i nadal są. Mają się wynosić. Rabin ma ich zabrać i wyprowadzić jak szczury, grając na szofarze, zamiast na fujarce. Żydzi mają zniknąć, nie kalać tej ziemi. To jest jego ziemia i jego syna, czyli pana. Wsiadł do bryczki, był wściekły. Krzyknął, że Żydzi mają zniknąć i sam zniknął.

ANDRZEJ Zginął przeze mnie.

RUTA Zginał przez nienawiść. Wszyscy Żydzi przyszli na pogrzeb pańskiego ojca. Chcieli zobaczyć, jak giną wrogowie Izraela. Jak ich ziemia pochłania.

ANDRZEJ Skąd pani to wie?

RUTA Każdy Żyd w Pińsku to wie.

ANDRZEJ Pani rozmawia z Żydami?

RUTA Rabin Brylant to mój ojciec.

Koniec Aktu I

Akt II

Bitwa u granic mapy.

Dym, wybuchy, mało co widać. Nagle z dymu wyłaniają się jakieś dziwne postaci w trójkątnych kapeluszach.

MŁODY ŻOŁNIERZ (na widok postaci) Diabły! Diabły!

Młody żołnierz pada na ziemię, zakrywa głowę. Obok niego pojawia się Andrzej w mundurze oficera.

ANDRZEJ (trzęsąc nim) Chińczycy! To Chińczycy! Walcz!

MŁODY (podnosząc się) Diabelskie Chińczyki!

Dochodzi do walki wręcz. Walczy Młody, Andrzej, Grabowski, zwykli żołnierze. Przeciwno mają czerwonoarmistów i Chińczyków. Trwa walka. Bagnety wchodzi w ciała, słychać rżenie, charkot, krzyki. Chińczycy, w tradycyjnych kapeluszach doulach, zaczynają uciekać.

Koniec walki. Andrzej i pułkownik Grabowski patrzą na jeńców. Jeńcy, otoczeni przez żołnierzy, siedzą na ziemi. To Chińczycy i Rosjanie. Z boku leżą ranni.

Jeden z rannych, Chińczyk, w paroksyzmie bólu orze rękami ziemię, nabiera ją w dłonie i konwulsyjnie obrzuca się nią. Wciąż i wciąż.

Młody żołnierz podbiega do niego i kopie go w ręce, „wykopując” z nich ziemię.

MŁODY (w amoku) Nie twoja ziemia!

CHIŃCZYK (zasłaniając się przed kopniakami) Bukaczi! Bukaczi!
(proszę, proszę)

MŁODY Oddaj! Nie twoja ziemia!

GRABOWSKI (do Młodego) Zostaw rannego!

MŁODY Niech nie zabiera mojej ziemi!

Chińczyk charczy, krew cieknie mu z ust. Wygląda to na agonię. Andrzej odsuwa trzęsącego się Młodego. Podchodzi do Chińczyka. Szybkim ruchem wyciąga rewolwer i dobija jeńca.

ANDRZEJ (do żołnierzy) Zakopcie go.
(do Grabowskiego)
Tak się kończy podróżowanie.

W łózkach hotelowych też trwają bitwy, ciała się poddają, palce zamykają w konwulsjach, czasem ktoś wygrywa bitwę, czasem przegrywa

Pokój w hotelu – Pińsk. Andrzej i Ruta leżą nadzy w łóżku.

RUTA Przyszły nowe czasy. Wszystko, co nasi ojcowie mieli nam do powiedzenia, jest bez wartości.

ANDRZEJ Masz na myśli rewolucję?

RUTA Mam na myśli, że musimy się odciąć. Przestać być dziećmi naszych rodziców. Myślałeś o tym?

ANDRZEJ Myślałem.

RUTA Każdy kto myśli, kto obwąchuje, co nam dają do wierzenia, jest nowym człowiekiem. Ty też.

Andrzej przyciąga ją blisko do siebie.

RUTA *(mruczy)* Jesteś z mojego plemienia. Rozpoznałam cię.

ANDRZEJ *(mruczy)* Mam szczęście.

RUTA Wielokrotnie obwąchiwałam wszystko, co mówili ojciec i matka. Nic z tego nie pasuje do nowego świata, który trzeba budować... A o czym ty myślałeś?

ANDRZEJ O śmierci. Mówiłem ci. Chciałem skończyć z sobą. Ale wtedy dostałem telegram i zrozumiałem...

RUTA ...że to cud i że teraz będziesz szedł drogą ojca. Ale jaka to droga? Twój ojciec był dobrym patriotą i dobrym antysemitą. Zająłeś jego miejsce. Po co?

ANDRZEJ Zająłem, żeby ten kraj stał się moim domem.

RUTA Moim też?

ANDRZEJ *(udaje powagę)* Tak. Mam wizję Polski jako Wielkiego Internacjonalnego Łóżka dla ciebie i mnie.

RUTA *(śmiejąc się)* Podzielisz się tą wizją z rodakami?

ANDRZEJ *(z trudem zachowując powagę)* Myślałem nad nią długo i uważam, że to jest dobre przemyślana koncepcja.

RUTA *(serio)* Każdy kto myśli, jest żydem. Zaczynasz myśleć,

- zostajesz żydem.
- ANDRZEJ To znaczy, że wśród Żydów jest bardzo dużo nieŻydów.
- RUTA A wśród gojów jest całkiem dużo żydów, ty żydzie.
- ANDRZEJ Mogę być twoim żydem.
- RUTA Tylko ilu nas naprawdę jest? Czy wystarczy, aby era wolności stała się rzeczywistością? Żeby skończył się świat ojców?
- ANDRZEJ Świat ojców nie skończy się tak szybko.
- RUTA Wiem. Ja czasem gdzieś odlatuję, gdzieś daleko... Gdzieś, gdzie strzepuję z siebie wszystko, czym oblepił mnie czas, w którym się urodziłam. Lecę i jestem czysta, wolna. Od wszystkiego, rozumiesz? Od wszystkiego. I czuję, że wystarczy, by te moje czyste i wolne myśli płynęły niepowstrzymanie, a odkryję we wszechświecie wszystko, co będę chciała. Taką mam moc. *(gładzi go po rękach)* Masz piękne ręce. I masz skrzydła wokół ramion, wiesz? Jesteś mężczyzną z gwiazd. Wiesz o tym?
- ANDRZEJ Ty jesteś z gwiazd. Ja nie mam skrzydeł.
- RUTA Masz. Jesteś z gwiazd.
- ANDRZEJ Nie jestem.
- RUTA Jesteś.
- ANDRZEJ Nie.
- RUTA To jak nie jesteś, to wstawaj, idź.
- ANDRZEJ Co?
- RUTA Idź stąd. Nie chcę, żebyś tu był.
- ANDRZEJ Dlaczego?
- RUTA Odechciało mi się.
- ANDRZEJ Żartujesz?

RUTA

Wstawaj. Wyjdź. Po prostu wyjdź!

Kim ona dla mnie jest? Nikim. Takich jak ona są tysiące – takie myśli uspokajają, no chyba, żeby nie uspokajały?

Mały, ale schludny pokój Andrzeja. Jest w nim łóżko metalowe, zaścielone. Przez szczyt przewieszona marynarka munduru. Pod ścianą przy oknie mały stolik. Na nim przybory do pisania. Zdjęcie ojca. Jest też komódka z gramofonem. Jest kufer drewniany, a na nim emaliowana biała miska, w misce taki sam biały dzbanek z wodą. Andrzej siedzi na łóżku w skarpetach. Pucuje zawzięcie buty. Jest zdenerwowany. Pukanie do drzwi.

ANDRZEJ

Nie teraz.

MŁODY

(wkłada głowę w drzwi, cicho) Panie poruczniku, dama do pana.

ANDRZEJ

(nagle ożywiony) Proś.

Wchodzi Maria Koziulewska. Andrzej ukrywa rozczarowanie.

ANDRZEJ

Panna Marysia. Przepraszam, że w takim stroju.

MARIA

Mówiliśmy sobie na „ty”.

ANDRZEJ

Nie spodziewałem się... ciebie.

MARIA

Może nie w porę?

ANDRZEJ

Nie, siadaj.

Odkłada przybory do pastowania, nalewa wodę do miski, myje ręce. Marysia wstaje, bierze dzbanek, pomaga mu splukać dłonie wodą.

MARIA

Przyniosłam panu – nie – przyniosłam ci coś od mamy. Proszę.

Daje mu paczuszkę. Andrzej rozpakowuje, wyciąga medalik, odkłada.

ANDRZEJ

Jak mama?

MARIA

Odwiedzam ją, bo – myślę, że to nam obu sprawia – jest potrzebne.

ANDRZEJ

Tak, oczywiście. Powinienem ją odwiedzić.

MARIA

Ale ona – nie po to tu jestem, żeby przypominać. Ona

ciesz się. Wie, że masz obowiązki. Modlimy się, żeby ci się nic nie stało.

ANDRZEJ

Razem?

MARIA

Została sama. Dużo czasu spędza w kościele. *(rozgląda się)* Czy ty – jako żołnierz – masz może u siebie – alkohol?

ANDRZEJ

Mam. Wino. Koniak.

MARIA

To może koniak. Koniak dodaje odwagi, tak? Odwaga jest potrzebna.

ANDRZEJ

Ja już jestem po bitwie.

MARIA

Bitwie o co?

ANDRZEJ

O skrzydła.

MARIA

Nie rozumiem?

ANDRZEJ

Nieważne.

Nalewa do kieliszków, które ma w komódce. Włącza gramofon. Słyszc arię Micaeli z „Carmen” prosząc Bogą, by jej nie opuszczał i ją chronił, gdyż bardzo się boi. Wypijają.

MARIA

Chcę cię o coś zapytać... Czy... pamiętasz jak tańczyliśmy?

ANDRZEJ

Oczywiście.

MARIA

(patrząc mu w oczy) Ja też pamiętam.

ANDRZEJ

Rozumiem.

MARIA

Ja nie jestem nieśmiała. *(nalewa sobie)* Odważna jestem. A ty?

ANDRZEJ

Chodź tu.

MARIA

(podchodzi) Andrzej.

ANDRZEJ

Rozbieraj się. No, na co czekasz?

MARIA

(zaczyna się rozbierać, ręce jej drżą) Ja cię kocham.

Andrzej nie odpowiada. Kładzie ją na brzuchu i bierze od tyłu. Potem siada. Patrzy przed siebie.

MARIA Andrzej.

ANDRZEJ Wyjdź.

Tęsknota nie opuści nas nigdy, jeśli naprawdę kochamy, nawet nad rzeką, nawet, gdy tną komary i możemy zginąć

Andrzej i Grabowski wypatrują przeciwnika z motorówki.

GRABOWSKI *(oganiając się od komarów)* Tną jak wściekłe.

ANDRZEJ Przynajmniej one się krwi napiją.

GRABOWSKI Mieli tędy ruskie płynąć. Na bank mieli.

ANDRZEJ Cierpliwości.

GRABOWSKI Ciebie tak nie tną, jak mnie.

ANDRZEJ *(przykłada lornetkę do oczu)* Co tam widać? Coś płynie!?

GRABOWSKI Też widzę.

ANDRZEJ Poleszuki!

GRABOWSKI Niech ich diabli wezmą. I cóż będziemy z nimi robić? Przecież ich nie przepuścimy?

ANDRZEJ Tego się nie spodziewałem.

GRABOWSKI Nie wypuścimy ich na Prypeć. Zaraz doniosą Ruskim o naszej kryjówce.
(do zbliżających się Poleszuków)
Hej, wy! Hola, podpłynąć do motorówki!

GŁOSY POLESZUKÓW Panoczku, nam do domu treba. Zaraz niez. A my gołodny, panoczku. Chleba nimaje. Ni rybku.

ANDRZEJ Tak się nie da.

GRABOWSKI Jest ich tylu, że cały obóz koncentracyjny trzeba dla nich założyć.

ANDRZEJ Co ty mówisz?

- GRABOWSKI Daj zapalić. Zdenerwowałem się.
- ANDRZEJ Ja też.
- GRABOWSKI Chuchnij na mnie dymem, bo mnie zjedzą żywcem.
- ANDRZEJ Wracajmy do Turowa. Ruskie, jeśli przybędą, to dopiero rano.
(*do Poleszuków*)
Hej, czubaryki! Wracać do domów!
- POLESZUKI Spasibo, panoczku! Spasibo, wasze wysokobłogorodje!
- ANDRZEJ Do domów, do łóżek! Polska to wielkie międzynarodalne łóżko, wiecie o tym? Polska eta międzynarodalnaja krawat', da?
- POLESZUKI Da, da, Polska-krawat'. A my damoj, spasibo, wasze wysokobłogorodje.

A jednak ona jest jedna, tylko jedna, jej łóżko jest tylko jedno, punkt na oceanie świata, a krawiec kraje wodę po obu stronach łóżka

Leżą obok siebie, poplątani, splątani, w pościeli, w ciemności.

- RUTA Czytałeś Czernyszewskiego? *Co robić?*, powieść, czytałeś?
- ANDRZEJ Nie.
- RUTA Bohaterem jest rewolucjonista Rachmietow. Czernyszewski nie uważał, że ma talent. Nawet ogłosił, że lektura *Co robić?* będzie użyteczna dla rewolucjonistów dlatego że – tu cytuję z pamięci – „w tej powieści nie znajdzie się ani talentu, ani sztuki, tylko prawdę”. *Co robić?* zrobiło na Leninie niesamowite wrażenie, wiesz? To była lektura, która uformowała jego oraz brata, którego car powiesił, pamiętasz?
- ANDRZEJ Lenin miał brata?
- RUTA Starszego. Na własne oczy widziałam: Lenin nosił w portfelu portret Czernyszewskiego. Rozumiesz: nie żony, nie kochanki, tylko pisarza.
- ANDRZEJ Ale co z tym Rachmietowem?

- RUTA
Marzy o świecie, w którym nie ma biedy, kapitalizmu i gdzie wszyscy żyją w całkowitej wolności. Rachmietow jest ideowcem. Wyrzeka się wszystkiego, rodziny, przyjemności, wszystko dla sprawy. Prywatne dochody rozdysponowuje pomiędzy studentów. Wyrabia wytrzymałość ciała. Je surowe steki. Nie pije alkoholu, wstrzymuje się od seksu. Jedyłą jego żądzą jest żądza wiedzy. Czyta przez 82 godziny bez przerwy. Więc towarzysze nazywają Rachmietowa rygorystą. On nie ma na nic czasu poza rewolucją. Dzień dzieli na jednostki. Każda jednostka to kwadrans. Każdy kwadrans to konkretne zadanie. Lenin oszalał na punkcie Rachmietowa. To jego wzór.
- ANDRZEJ
Nie wiedziałem.
- RUTA
Jeszcze ci powiem jedną rzecz o Leninie. Gdy go zesłali na Syberię, to mieszkał kilka tygodni w Krasnojarsku. Tam słynny gorzelnik, Gienadij Judin, miał nieprawdopodobną bibliotekę, 80 tysięcy tomów. Lenin nie wychodził z biblioteki Judina. Spędził w niej pięć tygodni, nieustannie czytając. Zawsze tak robił: biblioteki każdego kraju, w którym był, mają go w spisie czytelników.
- ANDRZEJ
Skąd to wszystko wiesz?
- RUTA
Judin sprzedał cały swój zbiór Bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych za 150 tys. dolarów. I to, co wykształciło Lenina, jest teraz w Stanach, do których jadę. Jedziesz ze mną?
- ANDRZEJ
Pomyślę.
- RUTA
Otwórz dowolne pisma Lenina i zobacz, co się dzieje, gdy się z kimś nie zgadza. Przeciwnik jest łajdakiem, kretynem, filistrem, plugawym szumowiną, dziwką, szmatą, mordercą, zdrajcą, tępakiem... Miesza z błotem, wyzywa od gówniarzy, cip, kawałów gówna, łajdaków. Grasejując cedzi: mierzawiec, predatiel, prastitutka, drjań. Dlatego musisz zrozumieć, że ja wierzę w książki. Wierzę w ich siłę sprawczą. Boję się Lenina. On kiedyś zajmie Polskę. A ty w co wierzysz?
- ANDRZEJ
Proszę, nie bądź taka.

RUTA

Jaka?

ANDRZEJ

Jesteśmy w łóżku. Tu nie ma Lenina.

RUTA

Będzie. Wiesz kim jest generał Denikin, którego tak ukochał wasz Piłsudski, bo walczy z Leninem? To syn polskiej szwaczki i chłopca pańszczyźnianego. Łysinka, spiczasta bródka, urok, śmiech. Jego Kozacy zajmują się łupieniem i mordem. Kto jeszcze walczy z Leninem? Kołczak, który żyje z kochanką. Żona na emigracji z synem. Kołczak codziennie czyta *Protokoły Mędrców Syjonu*. Wspaniała rekomendacja. Ja jedno wiem: pogromy. To rak, który od lat toczy tę ziemię. Gdy Denikin wycofywał się spod Moskwy, pogromy. Hasło? Wszyscy Żydzi to komuniści i bolszewicy, a Trocki, którego „prawdziwe nazwisko Bronszejn” to masowy morderca. Trocki mówi, że owszem, jest Żydem, ale nienawidzi judaizmu. Na to główny rabin Moskwy odpowiada: „Trockie zrobili rewolucję, ale to Bronszejnowie płacą rachunki”. Jak wejdzie Denikin do Kijowa, zaczną się pogromy. Jak Czerwona Armia zwycięży Denikina, tak samo zaczną się pogromy. Lenin je potępi, powie, że Żydzi są naszymi braćmi... Ale to się wydarzy. Jedź ze mną do Ameryki. Przecież jesteś moim Żydem?

Patrzy na Andrzeja. On śpi.

Matka bierze sprawy w swoje ręce, budzi go, każe wyjść z łóżka, usiąść prosto przy rodzinnym stole

Andrzej z matką u niej w domu.

ZAKRZEWSKA

I wymodliłam to. Wymodliłam.

Wyciąga z kredensu szkatułkę.

ZAKRZEWSKA

Tu masz pierścionki. Wybierz sobie. Wybierz dla niej. Taki, który uważasz... Zresztą to dobra dziewczyna. Ona przyjmie... Ona będzie... Będzie nowe życie.

ANDRZEJ

Mamo... Myślisz o innej dziewczynie.

ZAKRZEWSKA

Weź ten z brylantem. (*podnosi pierścionek, przygląda się pod światło*). Jest taki czysty.

Andrzej bierze sprawy w swoje ręce i siada przy jednym stole z rabinem Brylantem. Siedzą naprzeciw siebie, BRYLANT patrzy na mężczyznę, dla którego miał opuścić Pińsk, oczyścić go.

- BRYLANT Powiedziałem mu „dzień dobry”. Powiedziałem, że wiem, że to jest pierwszy dzień. Nie mówiłem, że się cieszę, nie chcę kłamać. Bo ja się tej Polski... Ale nie chciałem go obrażać. Nie chciałem też mówić o swoim strachu. Wszyscy mają nas za bolszewików. Uważają, że wspieramy.
- ANDRZEJ A wspieracie?
- BRYLANT Ja nikogo nie wspieram. To Bóg mnie wspiera.
- ANDRZEJ Czy ojciec naprawdę powiedział, że albo pan albo on? W tym mieście?
- BRYLANT Tak.
- ANDRZEJ Czy pan uważa, że śmierć ojca była nieprzypadkowa?
- BRYLANT Była nieprzypadkowa.
- ANDRZEJ Więc może zginął za moje grzechy?
- BRYLANT Może Bóg Izraela wymierzył sprawiedliwość?
- ANDRZEJ Ach, nasze umysły dorabiają ideologię. Żeby powstał sens? Wymyślamy historie, bo nie możemy znieść bezsensu i przypadku? Wszędzie znaki, wszędzie (*śmieje się*)... Bóg.
- BRYLANT Pan rozmawia z rabinem.
- ANDRZEJ Rozumiem, że pan podjął decyzję. Jest Bóg i wszystko ma sens, prawda?
- BRYLANT Tak.
- ANDRZEJ Ja rozważam różne opcje. Przede wszystkim takie, że widzimy sens tam, gdzie go nie ma.
- BRYLANT Ma pan prawo nie wierzyć w Boga i wyższy sens.
- ANDRZEJ Że tylu Żydów jest bolszewikami też ma wyższy sens?

- BRYLANT Ma.
- ANDRZEJ Wasz Bóg was bardzo naraża. Powiedzą, że jesteście bolszewikami i to wystarczy do pogromu.
- BRYLANT Czasy się zmieniają. Polska się zmienia. Bóg o nas dba.
- ANDRZEJ Mam nadzieję.
- BRYLANT *(wstając)* Chcę powiedzieć, że ta rozmowa była o wiele lepsza niż z pańskim ojcem. Choć jest pan do niego bardzo podobny.
- ANDRZEJ *(wstając)* Rozumiem, że uważa pan wizytę za skończoną. Mam prośbę.
- BRYLANT Słucham.
- ANDRZEJ Chciałbym prosić o rękę pańskiej córki.
- ANDRZEJ klęka przed nim.*
- BRYLANT Proszę wstać.
- ANDRZEJ Taki mamy zwyczaj.
- ANDRZEJ wciąż klęczy.*
- BRYLANT To wszystko żart.
- ANDRZEJ Oczywiście, że nie.
- BRYLANT Ona zrobi, co zechce. Niech pan wstanie, proszę. Śmiejmy się.
- BRYLANT zaczyna płakać.*
- BRYLANT Matka przez nią umarła. To zła córka. Kocham ją.
- ANDRZEJ Ja też.

ANDRZEJ staje przed regalem z książkami. Rozumie, jak ważne są książki dla Niej. Wszystko, co jest ważne dla niej, jest ważne dla niego

Regał jest w sklepiku, który jest mały i biedny. Sprzedawcą jest Bruno, który patrzył na Rutę z zachwytem.

ANDRZEJ Szukam książki. Tytuł – *Co robić?* Autor Czernyszewski.

BRUNO Po polsku nie ma. Po rosyjsku na pewno znajdę.

Bruno szuka, wraca z książką. Podaje ją Andrzejowi.

ANDRZEJ Biorę.

BRUNO Po polsku nigdy się nie ukazała, ale powiem panu coś: w lwowskim piśmie „Prawda” wydrukowano anonimowy quasi-przekład pod tytułem *Ludzie*. Pominięto w nim całe rozdziały, a bohaterów zamieniono na Polaków, i to tak głupio, no brak mi słów. Głupi romans został. A przecież to fascynująca książka... Niech pan zwróci uwagę, choćby na ten motyw szklanych domów w rozdziale „Czwarty sen Wiery”... Zresztą... Przepraszam. Na co panu ona, jeśli mogę spytać?

ANDRZEJ Niech pan pięknie opakuje.

BRUNO Na prezent?

ANDRZEJ Na oświadczyzny.

Bruno patrzy na niego czujnie.

BRUNO Na oświadczyzny...? To może lepsza „Pieśń nad pieśniami”?

ANDRZEJ A to już jak pan się będzie oświadczał.

Andrzej przechodzi z książką do łóżka, bo cały czas chce w nim być, gdy śpi, oddycha, walczy z Armią Czerwoną, Zieloną, Żółtą
Andrzej już leży, czeka, Ruta pisze na maszynie.

ANDRZEJ Przeczytaj, co napisałaś.

RUTA *(czyta)* W Genewie odkryłam bajecznie zaopatrzoną księgarnię. Pierwszą taką w moim księgarskim życiu. Chodziłam do niej codziennie, z bijącym sercem, nieprzytomna. Książki kupowałam, gdy było mnie stać. Gdy nie było - kradłam. Po prostu musiałam je mieć: ustawiać w rzędach, głaskać, wachać... Moje domowe bóstwa. Moje statki kosmiczne.

- ANDRZEJ Popatrz na mnie jak pisarka. Opisz mnie.
- RUTA Leżał na łóżku na plecach, skrzydła miał złożone.
- ANDRZEJ *(przerywa jej)* RUTA. RUTA. RUTA. RUTA.
- RUTA I powtarzał jej imię: RUTA. RUTA. RUTA.
- ANDRZEJ RUTA.
- RUTA Jedźmy stąd, póki czas.
- ANDRZEJ Czekam na właściwy moment.
- RUTA Jaki moment?
- ANDRZEJ Ten moment. Teraz. Kiedy ważą się nasze losy.
- RUTA A ważą się nasze losy?
- ANDRZEJ Tak.
- Wstaje, daje jej książkę. Ona rozpakowuje.*
- RUTA Dziękuję. Ale wiesz, że ją czytałam?
- ANDRZEJ Daję tę książkę sobie, w twojej obecności. Jako symbol, że wszystko, co mi mówisz, jest dla mnie ważne. Przysięgam, że będę cię słuchał i myślał o tym, co mówisz. Będę dyskutował z tobą, o czym będziesz chciała. Dziękuję ci za to, że mówisz mi o rzeczach, o których nie wiedziałem. Takiego siebie teraz ci daję i... wyjdź za mnie. Zostań moją żoną.
- Otwiera dłoń, w której ścisnął pierścionek z brylantem.*
- ANDRZEJ Zgadzasz się?
- RUTA Tak.
(on zakłada jej pierścionek na palec, ona bierze jego dłoń i wsuwa w siebie; zamyka oczy)
Kiedy czuję twoje palce, rosnę. Zapominam o swojej woli. Chcę tylko, żebyś niecierpliwie i gwałtownie brał wszystko, co moje w swoje posiadanie. Ja cię zawsze chcę. Zawsze.

Ciemność ich zagarnia.

Czy Polska jest internacjonalnym łóżkiem?

Ruta śpi, Andrzej nie.

- ANDRZEJ Byłem u twojego ojca.
- RUTA *(nieprzytomna)* Co?
- ANDRZEJ Powiedziałem mu o nas. Śpij.
- RUTA *(siada, zapala papierosa)* On nie chce ze mną rozmawiać. Nie wpuszcza do domu.
- ANDRZEJ Dlaczego?
- RUTA Matka umarła. On myśli, że przeze mnie... A ja chcę go zabrać do Ameryki. Chcę, żeby z nami pojechał.
- ANDRZEJ On się stąd nie ruszy.
- RUTA Nie chcę tu żyć jako Żydówka.
- ANDRZEJ *(pieszczotliwie)* Będziesz moją żoną. Nie będziesz Żydówką.
- RUTA Jestem, kim jestem.
- ANDRZEJ *(sennie)* Jesteś.
- RUTA Tam jest wolność. W Ameryce.
- ANDRZEJ *(wciąż sennie)* Dlaczego nie tutaj?
- RUTA Bo tu nie jest i nigdy nie będzie dobrze dla wszystkich innych niż „wy”.
- ANDRZEJ *(lekką przytomniejąc)* Jakich „wy”?
- RUTA Wy to wy. Polacy.
- ANDRZEJ *(zły)* A wy to Żydzi – ale wy to nie jesteście „wy”. Wy jesteście wspaniali. Wy jak zrobicie swoje państwo w Palestynie, to dopiero tam będzie idealnie.
- RUTA Ja nie chcę robić żadnego państwa w Palestynie.

RUTA

Co jest ze mną nie tak?

Ruta klęka przed ojcem. Bierze go za rękę. On odwraca głowę. Ruta puszcza jego rękę. Opiera się dłońmi o ziemię. Czuje ją pod opuszkami palców. Zaczyna drzeć ziemię konwulsyjnie, wyszarpywać, zagarniać. Robi to coraz bardziej histerycznie, jakby tłumione dotąd emocje wreszcie brały górę. Zaczyna obrzucać się wygrzebaną ziemią, wcierać ją w siebie, w twarz, piersi, w brzuch w trakcie mówienia.

RUTA

Co jest nie tak z tą ziemią? Co jest z tą ziemią, że obaj jej się tak uczepiliście?

(zaczyna teraz obrzucać ziemią ojca)

Najedz się! Napchaj się nią, cały w ziemi, we włosach ją miej, w nosie, w oczach, w usta ją włóż! Niech cię ta ziemia pochłonie!

Zaczyna gryźć ziemię jak pies.

Brylant wstaje i odchodzi. Ruta leży i trzęsie się. Śmieje się idiotycznie. Pluje ziemią.

Stół, przy którym świętują żołnierze, pokrywa się ziemią, którą natychmiast sprawnie i dokładnie wyciera Kelner

Andrzej, Inżynier Szulc, Inżynier Saczuk, General, Grabowski bawią się w knajpie – wszyscy pijani.

GENERAL

Mówili mi, żeś pan szuler i pijak, a pan...

ANDRZEJ

(wchodzi w słowo) Tylko pijak.

GRABOWSKI

Nie! Mocarz!

SACZUK

Jak on szedł z Maximem i pruć „ta-ta-ta-ta-ta”...

GRABOWSKI

Mocarz!

ANDRZEJ

Wy mocarze! Kto Mozyrz zajął?

GRABOWSKI

My!

SZULC

(do Kelnera) Jeszcze!

ANDRZEJ

Panowie, kąpać się!

SZULC

Człowiek-gorączka!

Rzucają się do wody, która płynie obok stołu

ANDRZEJ Prypeć, ty piękna rzeko Prypeć. Zaślubiamy cię teraz!
Zgadzasz się?

SZULC/SACZUK/GRABOWSKI Zgadza się, na pewno się zgadza!

ANDRZEJ I w dowód zaślubin daję ci tu...

Andrzej wkłada rękę do kieszeni i bezmyślnie wrzuca do rzeki to, co z niej wyciągnął. Coś błyska i wpada do wody. Pijanemu Andrzejowi wydaje się, że to pierścionek z Brylantem, który dał Rucie...

SZULC/SACZUK/GRABOWSKI *(ochlapują wodą siebie i Andrzeja)* Zaślubieni!
Zaślubieni!
Hurra!

Krawiec, który kroił ocean, wziął się do pracy. Andrzej o tym nie wie, szuka Ukochanej, szuka wszędzie.

Wdowa Baranowska nalewa mu wódki.

ANDRZEJ Może pani wie, co się z nią stało? Co to za... za nagły wyjazd, że, że... Musiało być coś nagłego, że ona musiała nagle wyjechać?

BARANOWSKA Panie Andrzeju. Wszystko będzie dobrze. Wszystko się ułoży.

ANDRZEJ *(pije do dna)* Mogę jeszcze wódki?

Nie czekając na zgodę nalewa sobie, wypija.

BARANOWSKA Ruta była u mnie. Prosiła, żeby jechać z nią. Że tu niebezpiecznie. Ale po co ja mam jechać? Pan wie najlepiej: nigdzie nie byłam bezpieczna. Ale to się zmieniło. Pan Beniamin poprosił serafina Kamaela, aby on zabrał tych zmarłych do szeolu. Ja już nigdzie nie muszę uciekać. Pan Beniamin na każdą okoliczność wzywa serafina... Panie Beniaminie!

Wchodzi Beniamin. Jest grubszy, podtuczony, ładnie ubrany, z serwetką pod brodą.

ANDRZEJ Czy pani wie, gdzie ona teraz jest?

BARANOWSKA Ona bardzo płakała, panie Andrzejuu. Chciała zabrać ojca, a on nie chciał. Nie wiedziałam, że ona tak ojca kocha, że taka rozpacz.

(do Benia)

Beniu, pomóż panu porucznikowi.

BENIO *(do Andrzeja)* Serafin Kamael mówi, abyś pan przygotował się do podróży. Zostawił, co niepotrzebne. Popatrzyl w niebo. Zobaczysz pan na niebieskim firmamencie najjaśniejszą gwiazdę. Ona pana będzie prowadzić. Powie, gdzie jest miłość. Pan nie oglądaj się za siebie. Kroc naprzód. Gwiazda prowadzi w ciemność, przez krajobrazy pełne obfitości przyrody. To miejsce będzie piękniejsze niż sobie pan kiedykolwiek wyobrażałeś. Czas poczuć wdzięczność, nadejdzie kres wędrówki. Przyszedł czas świętowania i szczęśliwości. Ta droga pana wzbogaciła. Już nic nie trzeba. Przepelniony miłością spogląda pan na swoją gwiazdę.

ANDRZEJ uderza Benia w twarz, potem łapie za kołnierz, przewraca, kopie.

BARANOWSKA *(łapiąc Andrzeja za rękę, broniąc Benia)* Nie trzeba, on niewinny, niewinny.

Andrzej łapie Sklepikarza i potrząsa nim

ANDRZEJ *(do Sklepikarza, potrząsając)* Czemu księgarnia zamknięta?

SKLEPIKARZ Pojechał ten chłopak. Puść pan!

ANDRZEJ Dokąd?

SKLEPIKARZ A pan książki lubi? Bo ja mam tu arcyciekawe pozycje. Boże, co z panem? *(wyciąga)* *Niedola* znajdy powieść współczesna autora Wilimskiego! Nie? Albo *Tragedya narzeczzonego*? *Człowiek niewidzialny* Orwicza? *Tajemnicza kabalarka*? *Intrygancka macocha*?

ANDRZEJ Czy pan wie, dlaczego zamknął sklep?

SKLEPIKARZ *(rozzalony)* Bo mu interes nie szedł. Dał mi na pożegnanie te książki i mówi: „te tutaj to ci się na pewno sprzedadzą”. I co? I nic się nie sprzedaje. No to jak tu się dziwić, że on do Ameryki pojechał?

Walka z bolszewikami rozlewa się po Pińsku

Rabin Brylant wyciąga rękę do Generała.

BRYLANT My tu dzielimy ziarno! Dzielimy ziarno. To nie jest

bolszewickie zebranie.

GENERAL
Żydzi-bolszewicy, tu, za naszymi plecami, w Domu Ludowym. Zdrajcy!

BRYLANT
To nasza ziemia. Nasze ziarno dzielimy.

GENERAL
Zakaz zgromadzeń złamany. Hołota. Szubrawcy.

BRYLANT
To nasz kraj. Nasza ziemia. Obywatelami jesteśmy jak wy. Opamiętajcie się. Przestańcie. Bóg was ukáže. Ile można? To jest moja ziemia. Moja. Mam ją w sercu, na włosach, na rękach! Tu moi przodkowie w grobach leżą, jak wasi! Tu...

Seria z karabinu przerywa mu przemowę. Przewraca się. Ziemia go przyjmuje.

Walka przeciw bolszewikom trwa wszędzie, walczył General w centrum Pińska, walczy Andrzej na wodzie w ciemnościach i błyskach

GRABOWSKI
Prąd jest zbyt mocny. Znosi nas na brzeg.

ANDRZEJ
(do Saczuka) Trzeba było podchodzić pod Łomacze drugim korytem, tak jak mówiłem.

GRABOWSKI
Co robimy?

ANDRZEJ
Cała naprzód. Nie możemy dać się znieść prądowi na brzeg.

Słychać łoskot łopatek, bijących silnie o wodę. Hałas. Strzelanina na oślep.

ANDRZEJ
Wal do ruskich z działa!

SACZUK
Nie da rady! Musimy obrócić się!

ANDRZEJ
Cała wstecz!

SACZUK
Zwrot! Wchodzimy rufą!

GRABOWSKI
Ognia!

SACZUK
Trafili nas!

ANDRZEJ
Widzę gniazdo karabinów maszynowych przy tamtych drzewach! Posłać im szrapnele!

RUTA No jasne.

ANDRZEJ Bo ja już zasypiam na stojąco.

RUTA Twoja ręka jest piękna.
(Andrzej zamyka oczy, Ruta zakłada mu pierścione z
brylantem na palec)
Oto jesteśmy zaślubieni tym pierścieniem, mężczyzna z
gwiazd z kobietą z gwiazd, wedle Prawa Mojżesza i
Izraela.

Patrzymy na nich już z wysoka, bo Gwiazda oddala się od nich, coraz wyżej i wyżej. Jest już nad Prypecią, nad lasami, nad ciemnością.

KONIEC

Porucznik Andrzej Zakrzewski jest postacią fikcyjną.

Dowódcą Flotylli Pińskiej był porucznik Jan Giedroyć, absolwent Korpusu Kadetów w Petersburgu. Objął on Flotyllę mając 25 lat (w kwietniu 1919 r.).

Flotylla (na początku roku 1919) składała się z trzech opancerzonych motorówek.

Po zdobyciu przez Wojsko Polskie 22 statków w Mozyrzu (5 marca 1920 r.) Jan Giedroyć został odwołany ze stanowiska dowódcy.

W bitwie pod Łomaczami został ranny. Zmarł w 1968 r. w Gdyni.

Rozstrzelanie niewinnych 35 Żydów pod Katedrą pińską (5 kwietnia 1919 r.) przez żołnierzy 34 Pułku Piechoty Wojska Polskiego wydarzyło się naprawdę.

Rozmowa między rabinem a członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej („dla nas obu nie ma miejsca w tym mieście”) w pierwszy dzień niepodległości i późniejsza śmierć Peowiaka wydarzyła się naprawdę - jednak nie w Pińsku, tylko w Bolesławcu nad Prosną.